

Imperium kontratakuje

17 kwietnia 2019

Los Assange'a jako requiem dla demokracji.

Zdrada prezydenta Ekwadoru i zatrzymanie twórcy „WikiLeaks” przez londyńską policję rozpoczynają nowy mroczny okres w dziejach dziennikarstwa śledczego w krajach uchodzących powszechnie za demokratyczne. Akt oskarżenia, na podstawie którego amerykańska prokuratura ściga Juliana Assange'a nie pozostawia pod tym względem wątpliwości. Szokuje fakt, że wielu „obrońców demokracji” zwyczajnie odmawia uznania tego faktu.



Wydalenie Juliana Assange'a z ambasady Ekwadoru w Londynie i natychmiastowe aresztowanie go przez stołeczną policję spolaryzowało zachodnią opinię publiczną i scenę publicystyczną. Było to do przewidzenia. W 2010 r. założyciel „WikiLeaks” zaskarbił sobie przychyłność niemal całego świata, gdy już sięgała po niego karząca ręka imperium. Dzisiaj, w przeciwieństwie do tamtej sytuacji, duża część liberalnych komentatorów wydaje się kibicować rządowi Donalda Trumpa w misji dorwania słynnego Australijczyka. Wielu publicystów staje dziś po stronie amerykańskich władz nie tylko wbrew admiracji, jaką kiedyś żywili wobec Assange'a, nie tylko wbrew nienawiści, jaką żywią do Trumpa, ale i wbrew własnemu i utrzymującemu się nadal przekonaniu, że w 2016 r. Assange grał z Trumpem do jednej bramki. Dla Władimira Putina.

Jak doszło do tego, że w komentarzach na stronie „New York Timesa” odbywa się dziś pełnowymiarowy lincz na człowieku, z pracy i niekwestionowanej odwagi którego ten sam dziennik korzystał, gdy z dumą publikował szokujące materiały zgromadzone przez „WikiLeaks”? Abstrahując od „patriotycznego” obłędu części Amerykanów, dumnych z wojen w Iraku i

Afganistanie oraz z katowni w Guantanamo, liberalna opinia publiczna odwróciła się od Juliana Assange'a przede wszystkim z powodu pomówień oskarżających go o spisek z Rosją, zawiązany w celu pogrążenia szans Hillary Clinton podczas ostatnich wyborów prezydenckich. Zarzuty te nadal pozostają pomówieniami – mimo upływu lat nie przedstawiono żadnych dowodów na ich poparcie. Ich trwałość uzmysławia natomiast umysłowe i moralne spustoszenie, jakie dokonało się w epoce nowego makkartyzmu usankcjonowanego przez amerykańskich Demokratów i ich media.

W histerii rozkręconej wokół plotek o spisku „WikiLeaks”, Kremla i Donalda Trumpa przeciwko suwerenności USA, o której dziś oficjalnie wiadomo, że była tylko histerią, na Assange'a szczyły te same „światłe” media, które niegdyś mianowały go ikoną walki o demokrację. Wszelkie granice – nie tylko przyzwoitości, lecz i etosu dziennikarskiego – przekroczył brytyjski „Guardian”, publikując wyssane z palca fantazje o ścisłej współpracy Assange'a z Moskwą, w które nie uwierzył nawet „Washington Post”, a które szacownej niegdyś redakcji podsunęły najprawdopodobniej brytyjskie służby. Wszystko to niestety wymownie świadczy o hierarchii wartości, na której wspiera się konstrukcja liberalnego umysłu, zarówno po stronie twórców przekazu medialnego, jak i jego odbiorców: zasługi ujawnienia najgorszych zbrodni imperium momentalnie przestały się dla liczyć, kiedy Assange ośmielił się powiedzieć prawdę również o ikonie Demokratów. Okazało się zatem – nie po raz pierwszy – że rzekome liberalne „wartości” – demokracja, prawa człowieka – to tylko krucha fasada kryjąca bezmiar plemiennego szaleństwa. Można to chyba uznać za kolejne, choć niezamierzone, demaskatorskie osiągnięcie niepokornego Australijczyka.

Nikt nie jest doskonały. Nie da się ukryć, że na ocenę bieżących wydarzeń rzutują oskarżenia o gwałt ciężące na Assange'u. Nie przemawia na jego korzyść fakt, że wymawiał się on stanięcia przed ścigającym go za to szwedzkim sądem wykręcając się obawą, że to tylko pretekst, by Szwecja mogła

go wydać ścigającemu go amerykańskiemu rządowi. Po siedmiu latach okazało się dobitnie, że gdzie jak gdzie, ale w Wielkiej Brytanii nie może być bezpieczny – i było to całkowicie do przewidzenia, mając na uwadze rolę Londynu w układzie światowym.

„Szef” WL postąpił też wyjątkowo głupio i podle, zbywając problem zarzutów twierdzeniami o „feministycznym spisku” przeciw sobie. Niezależnie od tego, czy faktycznie możemy mieć w tym przypadku do czynienia również z podstępem CIA, nie da się ukryć, że jeżeli Julian Assange nie podejmie próby odpowiedzialnego zmierzenia się z zarzutami, to na sprawie, której służy, po wsze czasy spoczywać będzie ponury wizerunkowy cień. Tym bardziej, że to właśnie w związku z tą sprawą, w 2012 r. Assange, ścigany wówczas międzynarodowym nakazem aresztowania, postanowił „zerwać się” brytyjskiemu wymiarowi sprawiedliwości, złamać warunki zwolnienia za kaucją i uzyskać azyl w ambasadzie Ekwadoru, rządzonego wówczas przez lewicowego prezydenta Rafaela Corree. Był to radykalny krok, który skazał go de facto na więzienie, chociaż z możliwością pozorowania zwycięstwa moralnego. Do niedawna jeszcze chociaż to mu wychodziło.

Sedno sprawy leży jednak gdzie indziej. Kluczowe są dwie kwestie: po pierwsze, pełne polityczne podporządkowanie krajów sojusznicznych – łącznie z ich wymiarami sprawiedliwości – Stanom Zjednoczonym, gotowych w tym kontekście na pogwałcenie praw człowieka i uczynienie karykatury z „wolnego świata”, którego strażnikami się mienią. Po drugie, zarzuty przeciwko Assange’owi zawarte w ujawnionym przez stronę amerykańską akcie oskarżenia są jawnym atakiem na niezależność prasy. W zasadzie kryminalizują dziennikarstwo śledcze w formie powszechnie przyjętej w krajach demokratycznych. Szokuje fakt, że liberalna opinia publiczna, która niedawno potępiała Trumpa za próby zastraszania mediów, ma w tym przypadku czelność stawać po jego stronie przeciwko ikonie WL.

Formalną podstawą aresztowania było niedopełnienie warunków

zwolnienia w 2012 r. Lecz to tylko wymówka: analiza ekspertów ONZ wydana w 2018 r. jasno mówi o tym, że po umorzeniu śledztwa w sprawie gwałtu przez Szwecję, ograniczenie wolności Assange'a byłoby niczym nieuzasadnione i stanowiłoby złamanie praw człowieka – gdyby opuścił ambasadę Ekwadoru, brytyjskie władze powinny zagwarantować mu prawo do swobodnego poruszania się po kraju. W oświadczeniu zasugerowano, że sprawa Assange'a nosi znamiona prześladowania politycznego osoby wybitnie zasłużonej dla obrony podstawowych praw leżących u podstaw ustrojów demokratycznych.

Tymczasem wiemy, jak sprawy się potoczyły. Po tym, jak Australijczyk został siłą wywleczony przez londyńską policję z ambasady, która odmówiła mu dalszego azylu, premier Theresa May z dumą oświadczyła, że dokonało się to nie tylko w związku z naruszeniem warunków zwolnienia za kaucją, ale i w odpowiedzi na żądanie ekstradycji przez USA. Przypomnijmy, że wcześniej strona brytyjska sama podkreślała, że wydanie Assange'a Amerykanom byłoby bezpodstawne. Teraz spędzi on rok w brytyjskim areszcie, zanim procedura ekstradycji będzie mogła zostać sfinalizowana.

Powstały wątpliwości, czy Ekwador nie naruszył prawa międzynarodowego, wydając swojego byłego azylanta wprost w ręce policji obcego kraju. Niezależnie od wymówek jakimi posługuje się obecny prezydent Lenin Moreno, mówiący o łamaniu przez Assange'a warunków azylu i nadużywaniu gościnności ambasady, którą miał on rzekomo przekształcić w „ośrodek szpiegowski”, trudno uznać, by decyzja o wydaniu twórcy „WikiLeaks” była podyktowana czymś innym niż względami politycznymi. Zapadła na żądanie Departamentu Stanu USA w zamian za zeszłoroczną pożyczkę MFW dla Ekwadoru – nikt do tej pory nie podał lepszego wyjaśnienia. Dlatego Rafael Correa nazwał obecnego prezydenta zdrajcą, który okrył hańbą cały swój kraj.

Nic jednak nie wydaje się istotniejsze niż treść ujawnionego po aresztowaniu Assange'a amerykańskiego aktu oskarżenia, na

podstawie którego jest on ścigany przez USA. Od początku było wiadomo, że dotyczy on najgłośniejszej sprawy WL, za którą chciała go dopaść już prokuratura Obamy.

„WikiLeaks” powstało w 2006 r. jako międzynarodowa cyberplatforma służąca z jednej strony publikacji oficjalnych dokumentów ujawniających nadużycia władzy i wielkich korporacji, a z drugiej – gwarantująca anonimowość źródeł, od których pochodzą informacje. Przełom w działalności WL nastąpił w 2010 r., kiedy była żołnierka US Army i analityczka wojskowa Chelsea Manning przesłała demaskatorom 750 tys. dokumentów i nagrań dokumentujących m.in. zbrodnicze oblicze wojen w Iraku i Afganistanie. WL zszokowało wówczas opinię publiczną krótkim nagraniem wideo, które opublikowano pod tytułem „Collateral Murder”. Pokazano na nim, jak piloci amerykańskich śmigłowców pod pretekstem „operacji antyterrorystycznej” z premedytacją zabijają w Iraku kilkunastu cywili, w tym dwoje dzieci i dwóch dziennikarzy agencji Reuters, nie kryjąc przy tym szczerej radości z mordowania.

Administracja Barracka Obamy zarzuciła pościg za Assange’em, którego chciała postawić przed sądem za kradzież tajnych dokumentów określonych jako istotne dla „bezpieczeństwa narodowego”. Jednak od początku prezydentury Trumpa wiadomo było, że jego ekipa za jeden priorytetów uznaje dorwanie Australijczyka, wbrew powszechnemu już wtedy wśród liberałów mniemaniu, że WL gra po stronie nowego prezydenta przeciwko Demokratom. W kwietniu 2017 r. Mike Pompeo oświadczył wprost: „Nie pozwolimy dłużej na to, by Assange i jego współpracownicy mogli w pełni swobodnie wykorzystywać wolność słowa przeciwko nam”. Dziś przybiera na sile niebezpieczeństwo jeszcze poważniejsze – państwo amerykańskie otwarcie represjonuje samą wolność słowa, by uciszać niepokornych dziennikarzy, uparcie grzebiących w jego ociekających krwią tajemnicach.

Glenn Greenwald z magazynu „The Intercept”, który wypłynął na sprawie Edwarda Snowdena i który zawsze stał po stronie

Assange'a i Manning, poświęcił obszerny artykuł szczegółowemu omówieniu prawnych i politycznych zagrożeń, jakie pociągnął za sobą akt oskarżenia przeciwko Assange'owi sporządzony w marcu 2018 r. Wbrew fałszywym opiniom krążącym w prasie, a nawet wbrew wypowiedziom Departamentu Sprawiedliwości USA, nie zarzuca on twórcy WL właściwie rozumianego „hackingu”, włamania do rządowej sieci, ani kradzieży tajnych dokumentów. Podstawowym zarzutem jest pomoc udzielona Manning w zapewnieniu jej anonimowości podczas pozyskiwania przez nią dokumentacji z rządowych serwerów celem ich późniejszej publikacji. Assange próbował osobiście i bez powodzenia złamać jedno z haseł, by Manning mogła zalogować się do systemu, do którego miała wprowadzić pełnoprawny dostęp, ale zamierzała skorzystać ze zmienionej tożsamości – żeby jej aktywność była trudniejsza do namierzenia przez śledczych Pentagonu i NSA. Ścigając Assange'a za te działania amerykańska władza zmierza do kryminalizacji czynności wręcz rutnowo stosowanej przez dziennikarzy śledczych, czyli aktywnego zabezpieczenia anonimowości swoich źródeł.

Prokuratura była z góry skazana na niepowodzenie, jeżeli starałaby się oskarżyć Assange'a o współudział w ujawnieniu tajnych informacji, bo sama publikacja takich treści musiałaby oznaczać postawienie przed sądem redakcji „New York Timesa” i „Guardiana”, które również zdecydowały się na ich publikację. Byłoby to zwyczajnie bezprawne i otwarcie łamałoby pierwszą poprawkę do konstytucji USA gwarantującą wolność słowa. Był to podstawowy powód, dla którego administracja Obamy czuła się zmuszona bez powodzenia przerwać krucjatę przeciwko WL.

Departament Sprawiedliwości Trumpa próbuje teraz interpretować działania Assange'a z 2010 r. jako próbę wykradzenia tajnych dokumentów. Takie ujęcie sprawy jest jednak karkołomne i stanowi uderzenie w wolność dziennikarzy, stanowiąc podstawę do rutynowego zastraszania ich przez państwo. Wyjaśnił to Barry Pollack, wieloletni prawnik Assange'a: „Faktyczne zarzuty (...) sprowadzają się do namawiania źródła, by

udostępniło informacje i podjęcia działań mających na celu ochronę tożsamości źródła. Dziennikarze całego świata powinni czuć się głęboko zaniepokojeni tymi bezprecedensowymi oskarżeniami natury kryminalnej”.

W rzeczywistości mamy do czynienia z próbą kryminalizacji konwencjonalnie pojętego dziennikarstwa śledczego. Dziennikarz na potrzeby publikacji ma prawo nakłaniać osobę stanowiącą źródło do pozyskania informacji – nawet tajnych, o wadze państwowej – mających znaczenie dla wiarygodnego i rzetelnego przedstawienia opinii publicznej sprawy, nad którą pracuje. Chroni go w tym przypadku interes publiczny – to ma właśnie na celu konstytucyjne prawo gwarantujące wolność prasy, której funkcją jest rozliczanie władzy. Akt oskarżenia wydany przeciwko Julianowi Assange jest złamaniem tego konstytucyjnego prawa. Zagrożona jest dziś więc przede wszystkim wolność słowa i to nie tylko w USA. Słuszne jest spostrzeżenie, że gdyby podejście prokuratury Trumpa obowiązywało w Stanach Zjednoczonych lat 70. XX wieku, to afera Watergate nigdy nie ujrzałaby światła dziennego, a bezprawne działania prezydenta Nixona przeciwko Demokratom uszłyby mu całkowicie na sucho – po prostu Bob Woodward i Carl Bernstein, dziennikarze „Washington Post”, poszliby wówczas do więzienia.

Dziś ponownie w amerykańskim więzieniu znajduje się Chelsea Manning, gdzie „wymiar sprawiedliwości” wtrącił ją, by zmusić ją do zeznań przeciwko Assange’owi, sprowadzając standardy ustrojowe USA coraz bliżej poziomu krajów, które jego przywódcy niezmiennie określają mianem dyktatur zagrażających „wolnemu światu”. Gdy lata temu Manning była po raz pierwszy więziona i torturowana przez amerykańskie państwo, znalazła w dziennikarskim mainstreamie rzeszę obrońców głośno krzyczących o łamaniu praw człowieka – nawet mimo tego, że działo się to za „ich” prezydenta. Dziś, kiedy więzi ją rząd przywódcy, którego nienawidzą, wielu z tych ludzi milczy, chociaż Manning siedzi w tej samej sprawie. Oto rezultat kilku lat pseudo-

patriotycznej hysterii, w której stronnicy Demokratów pogubili się to tego stopnia, że gotowi są dziś zaprzeczyć wszelkim wartościom, z którymi niegdyś się dumnie obnosili.

Ich milczenie, a czasem niekryta radość z powodu aresztowania Assange'a na podstawie żądania ekstradycji, jest w tym przypadku kropką nad i. Obywatel Australii został wydany przez Ekwador Brytyjczykom, żeby ci go oddali w ręce Amerykanów na podstawie zarzutów kryminalizujących dziennikarstwo śledcze. Państwo australijskie wymownie chowa w tej sytuacji głowę w piasek – woli się nie wychylać, nie wchodzić w drogę sojusznikowi – woli sprzedać własnego obywatela za święty spokój.

W tym momencie nie ma znaczenia niekończąca się dyskusja o tym, czy „WikiLeaks” to „prawdziwa” prasa, i czy Julian Assange to „prawdziwy” dziennikarz. Atak na niego jest atakiem najpotężniejszego i najbardziej zbrodniczego światowego imperium na niezależne dziennikarstwo – na całym świecie. Jeżeli ktoś zapalczywie dziś broni dziś „demokracji”, „praw człowieka”, „wolnego świata”, a milczy w tej sprawie, lub klaszcze w rączki, bo „Assange nie stoi ponad prawem”, to jest albo łajdakiem, albo niespełna rozumu.

Autorstwo: Paweł Jaworski

Źródło: Strajk.eu